

BAŁAMUT.

PANNA POSSESORÓWNA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Położenie domu nowego possesora, leżącego nad wielką drogą, dawało sędzicowi wolny przystęp pod same jego okna, a malowne okolice i otaczające go lasy były dość dobrym pozorem przejeżdżania się tam, bądź dla prostej rozrywki, bądź w celach myśliwskich; w naszych bowiem stronach, gdzie mało jest zwierzyny, prawo polowania żadnych prawie nie zna ograniczeń.

Trudno określić w jakich widokach i z jakimi myślami młody nasz jeździec, błąkał się po wspomnianej drodze. To tylko pewna że nie zwabiały go tam ani malowane sztory domu P. Żwajtes, ani jego jedwabne firanki, a tem bardziej brązowe lichтары, któreby nawet z ulicy trudno było widzieć. Ale, nieborak, omal nie zleciał z konia obaczywszy pomiędzy firankami dwoje czarnych oczu, połyskujących jak granaty pod cieniem axamitnych rzęsów, na najdelikatniejszej, w półprzezroczystej twarzy, oprawionej w gładkie ramki czarnych jedwabistych włosów. Nie wiedział bowiem jeszcze że axamitne rzęsy, satynowe twarzyczki i krucze włosy tak dziś spospoliciały, i że wcale się im dziwić nie warto: chociaż zresztą, mojem zdaniem, jeszcze mniej gębę rostwieraczy należało na widok owych blondynek, których maślane twarzyczki zdają się uwinionemi w lniane pakuły.

Kapitan który, z mocnem poziewaniem, opowiadającego regenta słuchał i w tej chwili zapalał właśnie nowonałożoną fajkę, począł nagle ogromne kłęby dymu puszczać, które unosząc się pod stołowaniem karczemnem, zakryły im widok porozwieszanych tu i ówdzie szynkarskich sprzętów, kufy z robinetem, a nawet ogromnego mosiężnego pająka, zwieszającego się z odwiecznych czarnych belek, — całej scenie nadały szlachetniejszą postać. Przy słabem świetle szabasówki, postawionej w wydrążo-

nym buraku, pomiędzy dwoma przyjaciółmi, widać jedynie było ich głowy, rysujące się na fantastycznym tle tytoniowych obłoków. Twarz regenta rozjaśniona była żywością opowiadania. Rysy kapitana bardziej były zimnemi; na czole jego malowała się tylko pogodna, wolna wszelkiej osobistości uwaga; ale przy wzmiance o czarnych oczach i włosach, piętno tej uwagi ścięło się nagle, że tak powiemy, w charakterzy smutnego jakiegoś wspomnienia, chociaż w tejsze chwili usta jego, jakby nałogowo, złożyły się do uśmiechu.

— Nie zły masz widzę gust, rzekł do jurysty; bo przyznam ci się szczerze że i ja blondynek nie cierpię.

— Co ma znaczyć, pochwycił regent, że się kochałeś, kochasz lub będziesz kochał w brunetce? Wiesz, dalibóg wiesz!

I począł chrypliwym, archiwicznym, chociaż regentowską wesołością ożywionym głosem nócić starą piosenkę:

Za czarne oczęta i za czarne włosy

I jam niegdyś szalał, jak inne młokosy!

I na mnie niegdyś oczkami strzelano,

I s czarnemi włosy igrać pozwalano:

Ale w czarnych oczach gust się często mieni

Kto miał kwiatki wiosną ma harbuz w jesieni!

— Dalibóg i to nie kłamstwo! zawołał kapitan.

— Ale potem o tem: bo, kiedy tak zaczniemy wrzeszczeć i śpiewać, to naprzód rozbudzimy żydów, s całą orkiestrą bachurów i gęsi, zawsze to wtóru gotowych, a powtóre ja ci mojej historii do sądnego dnia nie dokończę. Wroómy tedy do naszego romansu.

Konik sędzica, bezwątpienia, wiecznie kłąć musiał nieszczęśliwą godzinę w której się jego właścicielowi para czarnych oczu s pomiędzy firanek ukazała; nigdy bowiem, nawet za owych jeszcze czasów w których, pod komendą starego sędziego, chodził w bronach i w pługu, nie miał tyle do roboty ile od tej epoki, niemniej dla niego samego jak i dla jego pana stanowczej. Zrana i wieczorem, w pogodę i słotę, skoro tylko P. sędzia, nasunawszy — po rannej gorzałeczce, lub po odwiązaniu spod brody obiado-

wej serwety — urzędową swoją szlafmycę, odwinął się do gumna, lub w pole dla zbierania za żniwiarzami kłosów wyruszył — już nieszczęśliwy konik galopował ku znajomej wiosce, i odpoczywał tylko chwilę wymijając wolnym krokiem dworek nowego possesora i zaczarowane jego okno.

Jakież było zachwycenie naszego młodego waryata gdy, zaraz nazajutrz zrana, postrzegł że okno, które dnia poprzedzającego było zamknięte i przez które śród wieczornego zmroku, anielska jego postać tylko niewyraźnie, w mdłych odcieniach widzieć się dawała — iż okno to stało teraz otworem, i gdy, śród dwóch wazonów pięknej lewkonii, czarowna wczorajsza twarzyczka, ukazała mu się w całym świetle, w całym oślepiającym blasku swojej piękności; gdy mu się nadto wydało: iż czarne jej oczy nie były nieruchome; iż zdawały się przypominać sobie jego wczorajszy przejazd, i przez znaczną przestrzeń drogi przeprowadzały go wolnym ruchem. Dusza jego ogarnioną została niepojętem, niewytłumaczonym, nieopisanem, (bo wiadomo że można opisywać i to czego się nierozumie) — nieopisanem, mówię, uczuciem niespokojności, zadziwienia i roskoszy. Ognista jego wyobraźnia, pomimo wysokiego stopnia swojej działalności, nie znajdowała w całym świecie fizycznym przedmiotu, s którymby anielskie to zjawisko w najmniejsze porównanie iść mogło. — W rzeczy samej, niebieskie np. oczy przypominają na pierwsze wejrzenie fijałki, błękit niebios, i t. d. i t. d. i t. d.; rumiana, mleczno-biała twarzyczka, osłonięta blademi włosy, dosyć stosownie porównaną być może do róży czy lilij, balsaminy lub nasturcyi, do pierwiosnka, w jego »złocistych obłonkach« albo nawet od biedy, jeśli okropne ma pod oczami sińce, do słonecznika lub piwonii. Lecz s czémże upatrzeć na porodoręczu analogiją, do czego na pierwszą potrzebę przyrównać delikatne, axamitno-białe lica, zaledwie ozdobne słabym cieniem rumieńca, który nawet bardziej pochodzić się zdaje od przezroczystości ciała niżeli od rzeczywistej cery twarzy, — i odbijające się przy bogatej draperyi lśniących, czarnych włosów, jakienne światło przy owej to chyba ciemności jaka panowała kiedy jeszcze słońca ani gwiazd nie było?

— Brawo, brawo! zawołał kapitan. Jeśli takie piszesz głosy, to cię niezadługo wywindują z za kłatek na Parnass, gdzie daleko u nas niewygodniej aniżeli na sądowej ławie, i gdzie latem tylko wiatr szumi a zimą nie palą w plecu.

Ale pomimo przymuszonej ironii, na twarzy kapitana widać było zupełną zę zdaniem regenta zgodę; twarz jego powlekła się chwilową jasnością, i z szerokich piersi wydobyło się mimowolnie ciężkie i głębokie westchnienie.

— Myśli te, mówił dalej regent, wcale są nie moje: przetaczały się tylko potokiem w głowie biednego sędzica, gdy straciwszy z oczu zaczarowany dworek, pędził galopem przez pola i lasy, przesadzając na nieszczęśliwym swoim rumaku płoty i rowy, w których ten ostatni cudem boskim nie złamał sobie ani jednej nogi, chociaż, w przyrodzonym rzeźczy porządku, powinien był dostać przynajmniej na wszystkie cztery ochwatu. Ale nieznanemu się wcale na weterynarskiej higienie młodzieńcowi sama natura przybyła na pomoc; w powrocie bowiem koń jego zupełnie ustał, tak, iż musiał zleść i prowadzić go za uzdeczkę aż do samego domu, co oszczędziło staremu sędziemu potrzebę drabowania Końskiej Apteczki, jedyne go dzieła które na jego stole, przy berdyczewskim Kalendarzu i poczajowskim Officyum, spoczywało.

Takaż sama rozmowa oczna, pomiędzy przejeżdżającym na rumaku bohaterem a wyglądającą z okna bohaterką, powtarzała się odtąd co dnia po dwa razy, s coraz wymowniejszym ogniem, s coraz dłuższem utrzymywaniem się na jednej linii ich ocznych promieni.

Albertus Parvus, w dziele swoim *Libellus de mirabilis naturae arcanis*, pomiędzy wielu doświadczonemi sposobami wzniesienia ku sobie miłości, podaje szczególnie jeden na największą, zdaniem mojem, zasługujący uwagę. »Promienie oczne, mówi ten uczony, spotykając się nawzajem, tak są potężnemi przewodnikami miłości, iż przenikają do serc najbardziej ztwardziały, i, największa nawet duma i najzimniejsza obojętność nie może się oprzeć ich sile. Wprawdzie, mówi dalej, trudno skromną piękność do długiego wpatrywania się niezmrzużonem okiem w oczy młodego mężczyzny skłonić: łatwo jednak dopiąć tego można opowiadaniem jej jakich czułych bredni, lub twierdząc iż posiadasz sekret przepowiadania z oczu kiedy wyjdzie zamąż, czyli szczęśliwą będzie w tym stanie, jak długo ma żyć, i t. p. fraszek, które, wznecając kobiecą ciekawość, łatwo na niej wzmogą że ci patrzeć w oczy dozwoli.«

Sposób ten, nader często okazuje się skutecznym w praktyce. Magnetyczna jakaś siła, niewytłumaczona potęga wzroku ludzkiego, która samego, jak powiadają Lwa, uśmierza i w gniewie łagodzi, daleko

potężniejszą tam być może gdzie wywiera swoją czynność nie pomiędzy człowiekiem a najstraszniejszym ze zwierząt, lecz między dwiema młodem, ludzkiemi istotami, s których każda dobrowolnie szuka okiem drugiej. Radziłbym wszystkim rodzicom wkładać kagańce a przynajmniej zielone okulary swoim pięknym córeczkom, skoro tylko jaki goły kawaler nazbyt ich oczami dociera. Recepta na przypadek odwrotny jest niepotrzebną, gdy i same córeczki doskonale wiedzą z jaką pilnością nieubogich kawalerów oczyma ściagać należy, na wystrzał karabinowy, a nawet armatni.

Nieszczęściem, nasza piękność siedziała w oknie bez kagańca, i skutki ocznego pojedynku pomiędzy nią a młodym sędzicem, z zadziwiającą wzrastały szybkością. Co było może dawniej skutkiem trafu, wkrótce sędzic nasz zauważał iż umyślnie nań w oknie czeka; że oczy jej nieoderwanie wlepione są w tę stronę s której się zwykł był ukazywać, i że twarz jej mieniła się, jak czarnoksiężskie zwierciadło, przybierając coraz żywszą jasność gdy się zbliżał, i znowu powlekała się mrokiem smutku, gdy się z głową ku niej zwróconą oddalał. Był to najoczewistszy znak wzajemności, najwymowniejszy dowód że znalazł wreszcie istotę której serce za jego zbliżeniem się prędzej bić poczynąło, i której głos, dotąd mu nieznan, lecz zapewne czystszy od dźwięku starych rubli, które jego ojciec na palcach próbował, nie wypędzały go bezwątpienia, dniem, ani na gumno ani do obory, ani nocą, dla łowienia pijawek, lub raków, do dalekiego jeziora.

Wielkość tego szczęścia przechodziła własne jego pojęcie. Myśl o lubej nie opuszczałyby go ani chwili wtedy nawet jeśliby każda sekunda jego życia wiekiem stać się mogła, jakim mu się rzeczywiście, gdy przed oknem jej nie przejeżdżał, zdawała. Niemniej też czarowny jej obraz, jak w każdym romansie być powinno, nie odstępował go ni kroku, i rysował się w najżywszych kolorach na każdym przedmiocie. Każda litera książki, którą zdarzało mu się odtąd czytać, czyli raczej brać w ręce, rozcinała się w zarysy migdałowej pestki, i rozszerzała się fantastycznie w kształt czarnego oka; każda z rycin Rejowego *Żwierzynca* pływała na morzu czarnych włosów, a każdy puklerz starych wojowników przybierał w jego oczach wdzięczne formy lilijowego łona. Hojna jego wyobraźnia uprzedzała już myślą chwilę w której ścisnąć będzie atlasowo białe jej rączęta i w niemem zachwyceniu przed ołtarz prowadzić; wi-

dział przed sobą ślubny kobierzec; padał do nóg ojca, który na tę uroczystość, porządnie zwinąwszy szlafrok i szlafmycę, przybrał się w swoją odświętną węgierkę; płakał z roszczenia na kolanach matki; i, upatrywał już nawet zdala liczne grono małych, zwawych sędziątek, z dużemi czarnemi oczami, jota w jotę podobnych do matki.

W domowym też jego życiu znaczna zaszła zmiana. Pragnąc ażeby ojciec pobbłającym patrzył okiem na te częste wycieczki, starał się uprzedzać wszystkie jego życzenia i najgorliwiej do gospodarstwa przykładać się, cały czas przez który bawił w domu. Własnoręcznie obracał w stodole korbę zbożowego młynka; na pierwsze zapotrzebowanie podawał widła lub łopatę do zgartywania sypiącego się z Arfy zboża; gracował tok pod stertę; nakrywał stogi i rozstawiał z babami konopie pod płotem. A przygotowawszy ogromny zapas kłaków, s których stary sędzia, dla rozrywki, lubił wieczorem kręcić na kołowrotku powrozy, wymykał się zręcznie siodłać w stajni konika. Nieraz też wracając ze swej wycieczki, przywoził ojcu w darze całe butle pijawek.

VI.

Tymczasem o sąsiedztwie rozchodziły się coraz nowe pogłoski, coraz dziwaczniejsze domysły, którym teraz i sędzic począł pilnie nadstawiać ucha.— Gdzież człowiek ten, mówiono, zrobić mógł tak wielki majątek, jaki cały sposób jego życia zapowiada, kiedy P. Komissarz Jeneralny, człowiek najobszerniejsze mający stosunki, żonę swoją zapewniał, że nigdzie, w dobrach Potockich, Branickich, ani Radziwiłłów, na Wołyniu, na Podolu ani na Ukrainie nie trzymał nigdy ani piędzi ziemi w possessyi ani w zastawie? Nie jest też kupcem, ani doktorem, ani kuglarzem ażeby w handlu, w aptekach, lub w tańcowaniu na linie pieniądze zebrał: nie sprzedał bowiem nigdzie ani jednego łokcia tasiemki, ani jednego słoika pigulek, chociaż je sprzedawali i sprzedają ludzie daleko zacniejsi. Chyba to sam Pinetti, albo który z jego synów; ale i kuglarzom o grosz dzisiaj trudno.

Chyba sam fałszuje pieniądze lub assygnaty? W samej rzeczy, s komina jego cały dzień się kurzy: chociaż u nas, mości dobrodzieju, niema drew jak śmiecia; sążeń po 12 złotych. To pewna że assygnaty trzyma jak plewę w zasiekach Sama pani

pocztmistrzowa zapewnia iż niedawno posłał gdzieś tam kilkanaście tysięcy!

Sypie pieniędzmi jak grochem. Nie ma czterech miesięcy jak przyjechał, a kupił już chłopom kilkadziesiąt wołów na zapomogę, żadnej nie wymagając zapłaty ani w zbożu ani w pańszczyźnie. Nie przyjął nawet gospodarzy co przyszli mu dziękować, i żaden jeszcze z gromady dziwaka tego nie widział. Siedzi jak kapłan na jajach, nigdzie się nie pokazuje, i widać gardzi stosunkami z uczciwymi ludźmi i sąsiednem obywatelstwem. —

Samego nawet sędzica nie mało dziwiło, iż w tak częstych około domu jego przejażdżkach, ani razu nowego possesora nie spotkał, samego, ani z żoną lub anielską ową istotą której dotąd nie wiedział nazwiska, kiedy żony i córki innych sąsiadów chybaby na łańcuszkach trzymać trzeba było ażeby proggu nie przestępowały! A przecież i jego luba była w wieku kwiecie; i jejby przystało błąkać się śród powabnych zarośli, otaczających jej dóm do koła; jak motylek przelatywać z kwiatka na kwiatki, i zachwycać się wdziękami zielonej ziemi i niebieskiego jej sklepienia! Jakaż potęga zamknąć może młode dziewczę w ciasnych obrębach drewnianej klatki, gdy wszystko każe się jej cieszyć wesołością pięknej, młodej jak sama, natury? — Ach ojciec mój myślał sobie, że wszystkimi dziwactwami swojemi, aniołem jeszcze być musi w porównaniu s tyranem co tak marnuje najpiękniejsze dni jej wiosennego żywota!

— Ach znałem i ja, dodał z westchnieniem kapitan, człowieka co nie mniej był dla swoich dziwacznych i srogim, chociaż i obcy nie wynosili go pod niebiosą. — Znałem też, znałem jego córkę.....

— I, nota bene, po uszy się w niej kochałem, podchwycił regent. Musisz mi koniecznie opisać swoją miłośną kanikułę: tylko pozwól naprzód ażebym z moją własną dojechał do końca.

Zwolna cała okolica dowiedziała się iż młody pan

sędzic, syn starego sędziego, zakochał się szalenie w córce tajemniczego possesora; młodej i pięknej panience, co jak marmurowe popiersie siedzi nieruchoma w oknie, i zapewne być musi głuchoniemą, lub cierpieć chorobę S. Walentego, że ją ojciec nigdzie pokazywać się nie waży. — Pani sędzina oburzała się mocno na takie oszczerstwa; gdyby albowiem P. Żwajtes i rzeczywiście, jak głoszono, miał kontrakt z diabłem, pod warunkiem ażeby nigdy nie bywał w kościele i córki za chrześcijanina nie wydawał, nigdy nie podobna ażeby siła nieczysta, za ojcowskie grzechy, pozbawiła ją jedynej osłody niewieściego życia, jaką najędźniejsza nawet s córek Ewy w ruchawości języka posiada. Zresztą, nieraz przychodziło jej na myśl, iż nie źleby było jeśliby ją wyswatać za Antosia, na złość diabłu a ludziom na pożytek.

Sprowadziła nawet z miasteczka starą wróżkę, sławną na 10 mil do koła, ażeby jej przepowiedziała co też s tego wszystkiego będzie. Była to baba od lat 60, żwawa i rumiana, z czerwonym kameryzowanym nosem i malenkimi, siwemi, biegającymi jak żywe srebro oczami, oprawniemi w trójkątne, pomarszczone powieki, które widzieć dawały do koła źrenicy znaczną część białka, porysowanego w żółte i krwiste prążki. Baba opatrzyła sędzicowi lewą rękę, rozbiła przy lewym jego uchu jaje i, szepcząc niezrozumiane jakies wyrazy, wylała je do kieliszka, napełnionego do połowy nabraną przed wschodem słońca wodą. Mieszanina ta poczęła przybierać rozmaite postaci; tysiączne figurki z główkami poczęły się w niej przelewać, śród mnóstwa nieopisanego kształtu przedmiotów. Dwie między innemi, figurki nagle się zbliżyły i poczęły równolegle do siebie krążyć, dopoki wreszcie jedna z nich nie rozdzieliła się na dwoje i całkiem nie znikła; s czego czarownica wniosła, że i romans pana sędzica skończy się jakimś wcale niespodziewanym sposobem.

(Dokończenie nastąpi).

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z początkiem r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Ekspedycji tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетному С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe. — Artykuły do umieszczenia i odezwy zapisują się do Redakcyi (Въ Редакцію Баламута, въ С. Петербургъ).

Печатать дозволяется. С. - П. - бургъ, Юля 12, 1854. Цензоръ П. Гавесній.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.